Rok XXXII. Piotrków, dnia 4 Września (22 Sierpnia) 1904 r. № 36.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

„BOJKOT POLSKI".

Wpływowa «Schlesische Ztng.» pisze co następuje:

«Usiłowania polaków, mające na celu zdobycie niezależności ekonomicznej od niemców, i wzmożenie tym sposobem sił własnych, zdają się rozszerzać na teren handlu międzynarodowego»... W «Przemysłowcu» lwowskim nawołuje jakiś (?!) Górski do zawiązywania stosunków pomiędzy kupcami i fabrykantami galicyjskimi a wytwórcami Królestwa Polskiego; szląskie zaś dzienniki polskie zaznaczają z zadowoleniem, że zespolenie się na polu handlu i przemysłu ma wielkie znaczenie. Fakt ten w prasie galicyjskiej, zarówno jak warszawskiej, żywe obudził zainteresowanie».

«Polskie pisma szląskie (ciągnie dalej «Schlesische Zeitung) zwracają przytem uwagę, że z jednej strony w Królestwie Polskiem rozwinął się wielki przemysł, z drugiej zaś strony w Galicyi, dzięki szkołom fachowym i zasiłkom dawanym instytutom przemysłowo-technicznym, powstały własne fabryki. Tym sposobem ku niezmiernemu pożytkowi obu stron mogą się obie dzielnie uzupełniać».

«Sama myśl takiej emancypacyi przemysłu polskiego z pod przygniatającego wpływu niemieckiego musiała się bardzo niepodobać prusakom, skoro w ten sposób kończy swoje wywody przytoczona «Schlesische Zeitung». «Niemieccy przemysłowcy i niemieckie koła rzemieślnicze dobrze zrobią, gdy ruch ten, którego ważności i znaczenia pod żadnym pozorem nie wolno lekceważyć, będą miały ciągle na oku, ażeby w razie potrzeby, gdyby inaczej się nie udało, represaljami bronić się przed tym polskim bojkotem!..»

Zacietrzewienie—powiada «Kur. Warsz.»—jakie przebija z tonu tego artykułu, to najlepszy dowód, jak niemcom zależy na wszechwładnem panowaniu na naszych rynkach. Niewolno nam nawet myśleć o popieraniu swojskiego przemysłu; w oczach bowiem chciwego prusaka nazywa się to «bojkotem polskim».

Pilna potrzeba spółek.

Od pewnego czasu, co tydzień niemal, spotykamy wiadomości w pismach o zawiązywaniu coraz to nowych spółek rolniczo-handlowych w różnych zakątkach naszego kraju. Są to niekiedy rzeczywiście takie zakątki, że kierownicy spółek, włościanie, są zmuszeni pracować sami, bo w okolicy niema kto udzielić im wskazówki, niema kto dać rady; jedyny poradnik to pisma ludowe, z których też obficie czerpią nasi nowi obywatele kraju, nie na wszystkie jednak pytania znajdują i znaleźć mogą odpowiedź, bo z jednej strony często pytać nie umieją, z drugiej zaś—rozwijające się życie nastręcza takie mnóstwo spraw, potrzeb, zagadnień, że nie zawsze pisma ludowe są w stanie, choć chcą i usiłują, uczynić im zadość. Za taką pilną potrzebę uważałbym, z własnego doświadczenia w charakterze członka zarządu spółki, dobry podręcznik buchalteryjny, ułożony systematycznie a przystępnie, gdzieby każdy włościanin znalazł wiadomości, jakie i jak prowadzić książki handlowe w spółce, co i gdzie w nich pisać.

W podręczniku muszą być i wzory, ułatwią one bowiem przystosowanie się do wskazówek nawet mniej wykształconym. Ogłoszenie konkursu na taki podręcznik zdaniem moim przyspieszyłoby rozwiązanie tej sprawy.

Gdyby niemożna było znaleść innego funduszu na nagrodę konkursową, sądzę, że spółki nasze, których jest bez mała dwie setki—chętnieby ofiarowały na ten cel choć po dwa ruble każda, o ile, naturalnie, ktoś ze specyjalistów nie uprzedzi konkursu i nie opracuje podobnego podręcznika. *St. Skalski.*

Nieco o spółkach w okolicy Tuszyna.

Dotąd nie spotkałem w pismach szczegółów o zawiązanej w czerwcu r. b. spółce w Redocinach pod Tuszynem. Czytałem jedynie, że miał się tem zająć p. Janusz Łuszczewski z Kociołek wraz z drugim bliskim sąsiadem Redocina, Franciszkiem Nędzą z Jutroszowa. W rzeczywistości rzecz się miała nieco inaczej: «Swiętojanka Redocińska» (bo takie miano spółki, o której piszę) powstała bez udziału Nędzy: krzątającego się nad założeniem spółki w swojej wsi rodzinnej; natomiast myśl o spółce Redocińskiej pod wpływem pism ludowych, powstała w głowie Michała Michalaka. Przystąpiło do niej ogółem 33 włościan z całego szeregu wiosek: z Huty, Maleńca, Porąbek, Tążew, Dłutowa, Jutroszewa, Kociołek i wreszcie najwięcej, bo $^{2}/_{3}$ części wszystkich uczestników spółki z Redocin. Prócz tego należą do niej proboszcz z Dłutowa, ks. Jezierski, oraz p. Łuszczewski z Kociołek, który położył duże zasługi przy organizacyi «Świętojanki». Udziały w spółce Redocińskiej są dziesięciorublowe. Zresztą akt spółki, wzorowany na podobnych umowach spółek: Kurowickiej i Krzepczowskiej nie różni się zasadniczo od umowy pierwowzoru naszych spółek «Jutrzenki» miechowskiej. Zarząd mieści się w Redocinach ze względu na znaczny liczebnie udział mieszkańców wsi tej w spółce. Przewodniczącym jej jest Michał Michalak, obowiązki skarbnika pełni Wojciech Marciniec.

Akt spółki spisał p. St. Niepokoyczycki, rejent z Piotrkowa, który, podobnie jak przy spisywaniu aktów spółek kurowickiej, krzepczowskiej, bełchatowskiej i innych, zaznaczyć to trzeba, odmówił przyjęcia honoraryjum.

Ciężki rok wypadł na początek działalności «Świętojanki Redocińskiej», to też uczestnicy jej umówili się, że wszelkich potrzebnych podwód pod zboże, maszyny i t. p. dla spółki dostarczać będą bezpłatnie, aby tylko możliwie prędko zapewnić jej trwały byt.

Ostatnimi czasy, fakt godzien zaznaczenia, «Świętojanka Redocińska» zawiązała bezpośrednie stosunki z Kurowicką spółką «Wiara», zwróciwszy się do niej po wskazówki tyczące się zakupna towarów. Przy wspólnych potrzebach, jakich niemało mieć będą z pewnością obydwie spółki, łączność taka ma bardzo duże znaczenie. Obecnie np. dotknięci klęską gradową Redociniacy zakupią zapewne od «Wiary» potrzebne im żyto do siewu i na mąkę (w ilości 250 korcy), które «Wiara» ma do sprzedania, sama bowiem zamierza nabyć nowe odmiany albo w Stowarzyszeniu Rolniczem w Piotrkowie, albo w jakiej stacyi doświadczalnej.

Mając nieco wolnego czasu, członkowie Spółki kurowickiej, że i o niej pomówimy nieco, zajęli się sprowadzeniem węgla kamiennego, ale trzy po kolei sprowadzone wagony, jakkolwiek jednej wagi, zostały oszacowane przez wysyłających bynajmniej nie jednakowo: różnica pomiędzy pierwszym wagonem i ostatnim wynosić miała kilkanaście rubli... Dopiero energiczna reklamacyja ze strony spółki pociągnęła za sobą sprostowanie «omyłki», która, według istniejących przypuszczeń, była dziełem współzawodników-handlarzy. Współzawodnictwo spółek z rutynowanymi handlarzami—dziś ciężkie i dające się we znaki na każdym niemal kroku,—z czasem, mianowicie w miarę wyrabiania się handlowego spółek i zyskiwania przez nie zaufania ludności, stać się może do zwalczenia bardzo łatwem, tem łatwiejszem, że spółki mają pod tym względem ogromny atut w ręku w postaci procentu od dochodu, tymczasem jednak daleko do tego. W samej spółce kurowickiej np., obok ludzi oddanych całą duszą stworzonej przez siebie instytucyi i pracujących dla niej, istnieje garstka, niezbyt zresztą liczna, jednostek obojętnych. A przecież po za spółką stoją przeciwnicy, którzy z czasem może nawet zapiszą się do spółki lub zawiążą nową, tymczasem jednak szukają towaru po sklepach prywatnych u żyda-składnika, wszędzie wreszcie, byle nie w spółce, gdzie mają możność otrzymania towaru i lepszego i tańszego.

St. Skalski.

Objazd dyecezyi przez J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego.

W dniu 21 b. m. o godzinie pół do piątej Najdostojniejszy Pasterz przybył do Rozprzy z wizytą kanoniczną. Na stacyi przywitał Jego Ekscelencyję proboszcz, ks. Maryjan Fulman, radca Zakrzewski i dwaj włościanie, którzy na tacy podali ks. biskupowi chleb i sól. Kościół parafijalny i miasto przybrano odświętnie, wiele ludu otacza kościół i rynek, dążąc z uliczek i ścieżkami z wiosek. Przy bramie kościelnej przybranej girlandami, stoją kapłani z ks. kanonikiem Rozniewskim i ks. kanonikiem Jankowskim, dziekanem piotrkowskim, na czele. Wkrótce nadjechał J. E. ks. biskup Zdzitowiecki wraz z ks. kanonikiem Franciszkiem Mireckim. Uderzono w dzwony, rozległy się dźwięki muzyki, oraz okrzyki zgromadzonego ludu «Niech żyje Pasterz». Ks. biskup powitał zebrane duchowieństwo, oraz lud; poczem ks. proboszcz podał Dostojnemu Pasterzowi krzyż do ucałowania i wszyscy procesyjonalnie wstąpili do kościoła. Tam proboszcz skreślił stan powierzonej mu parafii, zaznaczywszy jej dodatnie i ujemne strony, a J. E. ks. biskup przemówił do zebranych wiernych.

Następnego dnia, w niedzielę, Jego Ekscelencyja celebrował pontyfikalnie sumę, a zgromadzeni kapłani od wczesnego ranka do zmierzchu spowiadali, pragnących korzystać z łask Bożych, jakiemi Pasterz, nie szczędząc trudu szafował; udzielił On w dniu tym 1517 osobom Sakramentu Bierzmowania, a wszystkim wyspowiadanym błogosławieństwa Ojca Świętego i odpustu zupełnego. Na plebanii, gdzie chwilowo zamieszkał ks. biskup, wyrazy uszanowania złożył również kahał żydowski z rabinem i prorokiem na czele.

Gości podejmowali z wielką uprzejmością ks. proboszcz, oraz państwo Zakrzewscy.

W poniedziałek wieczorem Jego Ekscelencyja przybył do Mierzyna. I tutaj witany z entuzyjazmem Dostojny Pasterz umocnił w wierze i doskonałości chrześcijańskiej przez Sakrament Bierzmowania 817 osób, oraz egzaminował dzieci z zakresu katechizmu. W otoczeniu licznego ziemiaństwa i księży podejmował Jego Ekscelencyję z iście staropolską gościnnością ks. proboszcz Jaroszewski i pan Bronikowski, właściciel Mierzyna.

We wtorek przed wieczorem chmury zaciemniły horyzont i deszcz obfity począł padać, gdy Jego Ekscelencyja podążył do Bęczkowic, parafii oddalonej o 8 wiorst od Mierzyna. Kościołek bęczkowicki drewniany, stawiany w r. 1763 przez Jana Przerębskiego, dziś już nosi na sobie ślady lat minionych, przyczem dla dość licznej parafii bęczkowickiej jest zaszczupły. Z tej ostatniej racyi Jego Ekscelencyja w powitalnem przemówieniu zachęcał zgromadzonych do podjęcia starań około wzniesienia nowego kościoła. W Bęczkowicach Najdostojniejszy Pasterz wybierzmował 765 osób, a po odprawieniu mszy świętej wyspowiadanym rozdawał Komunię Świętą i nauczał o czci Najświętszego Sakramentu. Prócz tego Dostojny Pasterz wstąpił do kaplicy zbudowanej przez panią Kamocką z Trzepnicy na górce Pociesznej. Gościnnie podejmowali Pasterza: ks. proboszcz Józef Czupryński i pani Kamocka z Trzepnicy.

Słowem, gdzie zjawił się ks. biskup, zgromadzone tłumy pobożnych złożone z członków kleru, obywatelstwa i włościan witały Dostojnego Pasterza ze szczerą życzliwością i głębokiem przywiązaniem.

Ks. Sz.

Z Ojcowa.

(Kor. «Tygodnia»).

I.

26 Sierpnia 1904 r.

Rozpoczęły się egzamina w szkołach—w Ojcowie natychmiast ubyło letników; deszcze prawie ciągłe od niedzieli ubiegłej do czwartku wypędziły znów prawie wszystkich turystów. Ci ostatni, w razie ponownej pogody stałej, powrócą jeszcze; ale letników stale już ubywać będzie, tak, że do 10 września wyjadą ich ostatki. Rozpocznie się wówczas przyjazd aż z Warszawy niektórych pań skupujących za tanie pieniądze masło i przerabiających je na handel zimowy; rozpocznie się taniość wszystkiego; rozpocznie się zatrzęsienie jeżyn, które dochodzą tu wielkości wiśni łutówek, a słodyczy malin; rozpocznie się wreszcie na górach i skałach najpiękniejsza gra wszelkich odcieni zieloności i kolorów liści, od ich białości aż do purpurowego koloru. Cudny jest miesiąc wrzesień w Ojcowie, piękniejszy może od czerwca! «Goplana» pełna dotąd kuracyjuszów; zakład ten robi wrażenie prawdziwie europejskie,—mógłby mieć tylko lepszą restauracyję, jak zgodnie opinijują wszyscy kuracyjusze. Z restauracyj tutejszych, których jest 4, najlepszą być się zdaje, a raczej najzdrowszą, restauracyja w pensyjonacie p. Czajkowskiej, w willi «Reducie», w której się też stołuje wiele osób z willi i domków sąsiednich, biorąc ztamtąd obiady, a śniadania i kolacyje przyrządzając u siebie w domu. Z bazarów najlepiej zaopatrzony jest «Warszawski», ale nieźle i «Ojcowski»; można w nich dostać niemal wszystkiego, począwszy od porcelany i kaloszy, aż do czekoladek warszawskich. O różnych cackach i rzeźbach, będących specyjalnością Ojcowa, oraz bardzo ładnych kartach i listach otwartych fotograficznych, przedstawiających wszystkie piękności natury Ojcowa, niema co i mówić. Są one tylko nieco zadrogie.

II.

2 września 1904 roku.

Robi się pustka—wyjeżdżają ostatnie resztki letników, z wyjątkiem kuracyjuszów w «Goplanie», która jest czynna przez cały sezon i w której i podczas zimy jest zwykle kilkanaście leczących się osób. O ile we wrześniu dopisywać będzie pogoda, zjawiać się będą jeszcze wciąż paro-dniowi turyści, którym się zdaje, że przyjechawszy tu na 3 dni, można poznać Ojców! Jakoż trwają potem przez całe życie w tem przekonaniu!.. Tymczasem poznać Ojcowską 2-milową dolinę—to znaczy przejść przez wszystkie drogi i dróżki pnące się w górę po obu jej stronach, starając się zawsze znaleźć inną drogę powrotną, nie tę, którąśmy wyszli z doliny. Na to zaś mało jest miesiąc czasu! Dolina sama jest przepiękną i bardzo urozmaiconą panoramą na całej swej długości; ale dopiero pnąc się po wszystkich jej ścieżkach, co chwila z niej wychodząc na sąsiednie wzgórza z widokami na Kraków, Karpaty i Tatry, drąc się na wszystkie, na krakowskich już równinach położone, skały, zwiedzając jej 60 grot i sąsiednie bliźniaczo podobne do niej doliny—dopiero wówczas się ją poznaje i umiłowywa(*). Takiego jej poznania każdemu z Was życzę!

M. D.

(*) Patrz: „Nad Prądnikiem" przewodnik po Ojcowie i jego okolicy, przez K. W. Nakład Gebethnera i Wolffa 1900 r.

Kronika Piotrkowska.

— **Redaktor** naszego pisma, p. Mirosław Dobrzański, po kilkotygodniowym pobycie w Ojcowie w d. 6 b. m. powraca do Piotrkowa.

— **Ogólne** zebranie członków Stowarzyszenia Rolniczego gub. piotrkowskiej, w celu przyspieszenia pracy przygotowawczej nad zawiązaniem zamierzonej spółki komandytowej kredytowej ziemian piotrkowskich, postanowiło wysadzić umyślną komisyję i poruczyć jej opracowanie projektu. Na najbliższem zebraniu komisyja przedstawi członkom gotowy projekt spółki, który bez rozpraw będzie albo przyjęty albo odrzucony.

Uczestnicy jednogłośnie wybrali na członków komisyi pp.: W. Grabskiego, ks. Lubomirskiego, J. Ostrowskiego, H. Radziszewskiego, i J. Szwejcera.

W teoretycznej części zebrania p. H. Radziszewski wykazał różnicę między mączką kostną nieodklejoną i pozbawioną kleju. Mączka nieodklejona zawiera 5—9% azotu, prócz znacznej ilości kwasu fosfornego rozpuszczalnego. Wobec taniości mączki kostnej nieodklejonej, zastępuje ona rolnikom śląskim droższy zuzel Thomasa.

P. Wł. Grabski mówił o «Towarzystwie meljoracyjnem», a p. A. Nitkowski o hodowli bydła.

— **Z powodu** bohaterskiej śmierci na posterunku dwunastu strażaków łódzkich «Rozwój» w dobrze napisanym artykule wstępnym uzasadnia potrzebę zwołania zjazdu przedstawicieli straży ogniowych ochotniczych. Myśl ta poruszona w roku zeszłym przez felijetonistę «Kuryjera Sosnowieckiego» nie znalazła dotąd oddźwięku wśród straży, a myśl to bardzo doniosła; potrzeba porozumienia się, wypracowania wspólnie wytycznych postępowania i pracy w strażach, istnieje i może być zaspokojoną jedynie drogą wspólnych narad.

Nie zapominajmy, że tylko zrzeszona, wspólna praca może dać w takiej sprawie pewne wyniki, a już choćby ostateczne ustalenie liczby straży w Królestwie może mieć poważne znaczenie, wskaże bowiem najbardziej upośledzone dzielnice i zmusi ich ludność do przedsięwzięcia odpowiednich kroków ku zabezpieczeniu.

Słusznie zaznacza p. Cz. w «Rozwoju», że Łódź i jej straż licząca 7 oddziałów jest najodpowiedniejszą jako miejsce zwołania zjazdu. Do pracy więc panowie strażacy!

— **Czy nie za wysokie** koszta pociąga za sobą dla ludzi niezamożnych umieszczenie dzieci w szkołach początkowych miejskich: koszt, jak nam donoszą, wynosi do 3 rb. 80 kop. od dziecka? Czy nie odstręcza taka sumka ludzi całkiem ubogich od szukania choć drobnych początków oświaty dla dzieci?

— **Na prezesa** Piotrkowskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych wybrano na ostatniem balotowaniu Aleksandra margrabiego Wielopolskiego.

— **Dnia 26 sierpnia** w hotelu Wileńskim odbyło się ogólne zebranie członków Piotrkowskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych, na którem zatwierdzono sprawozdanie, wykazujące wydatki instalacyjne na urządzenie tutejszego toru na 34,815 rubli. Jednocześnie odbyło się balotowanie kandydatów na rzeczywistych i zwyczajnych członków Towarzystwa.

— **Premiowanie koni.** Dnia 24 b. m. na placu jarmarcznym w Piotrkowie odbyło się premijowanie przez Piotrkowskie Towarzystwo Zachęty Wyścigów Konnych klaczy stadnych, oraz rocznych źrebiąt. Sędziami byli pp. Al. margr. Wielopolski, Józef Trzebiński i Sergijusz Niemojewski. Koni do premijowania przedstawiono 25: w tem 2 klacze oraz 23 roczniaki. Nagród przyznano na rub. 300. Otrzymali je: *p. Z. Płonczyński* za klacz Lili (lat 5) rb. 20 i za 10-letnią klacz Żabkę rb. 10; *p. Wacław Rogowski* za grupę źrebiąt półkrwi bulońskiej rb. 25; prócz tego po 25 rb. za ogierka białego, oraz za siwą klacz takiejże rasy; wreszcie za ogierka szpakowatego rb. 10; *p. St. Lazarew* za Litkę kl. kasztanowatą rb. 25, za Lulkę kl. gniadą 25 rb.; *p. A. Michalski* za Areolita 25 rb., oraz po 20 rb. za Achmeta i za Azę; *p. Michał Rogowski* za kl. gniadą 20 rb., za kasztanowatą 10; *p. Wünsche* po rub. 10 za wałacha i klacz dereszowatą; *p. Netzel* wreszcie po 10 rub. za klacz Djanę i za og. Diawolo.

— **Prezes** delegacyi hodowli koni, p. A. Michalski prosi nas o przypomnienie pp. obywatelom ziemskim, że 15 września odbędzie się w Piotrkowie na placu jarmarcznym zakup koni do remontu kawaleryi.

— **Gymkhana.** Na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności odbyła się w dniu 26 b. m., staraniem pp. Adama Michalskiego Edwarda Reszkego, Aleksandra margr. Wielopolskiego, Stanisława ks. Lubomirskiego, Edwarda Kłossowskiego, Jana Skalskiego, Romana hr. Morstina, Oskara Rościszewskiego i Augusta Stanisława hr. Potockiego na hipodromie Piotrkowskiego Towarzystwa Wyścigów Konnych, zabawa sportowa.

Pomimo bardzo ładnej pogody publiczność nie zebrała się tak licznie, jak się tego ze względu na cel zabawy spodziewano. Program zabawy był bardzo urozmaicony, a udział w niej brali najlepsi nasi dżentelmanritterzy,—to też wypadła pod względem sportowym świetnie. Przeszkody brano z brawurą, znakomicie, co

zaś do jazdy konnej, to lepszej nie dało się chyba widzieć nikomu.

Najsamprzód odbyło się premijowanie zaprzęgów. Nagrody w formie kokard otrzymały pojazdy pań: Teresy Kamockiej, Loli Płonczyńskiej, oraz panów Adama Michalskiego i Janusza Szwejcera (b. ładny powóz zaprzężony piękną czwórką arabów).

W wyścigu z parasolami zwyciężył p. Zaborowski; w wyścigu polegającem na wrzuceniu podczas biegu do wiaderka stojącego na ziemi największej ilości kartofli zwyciężył p. T. Dachowski; w wyścigu z butonierkami—Karol hr. Skarbek i w biegu polegającem na utrzymaniu na łyżce jajka przy przesadzaniu przeszkody—August St. hr. Potocki. W wyścigu kłusem, dystans 2 wiorsty, nagroda przedmiot pamiątkowy dostała się hr. Wielopolskiemu na Nidzie, kl. hr. Aug. St. Potockiego, drugim był p. Sergijusz Niemojowski, trzecim p. E. Kłossowski.

Najbardziej zajmującym był wyścig myśliwski. Prowadził wyścig August St. hr. Potocki (master). Jeźdźcy za mastrem najprzód jechali po torze i w środku toru, biorąc rozmaite przeszkody; potem wyjechali za tor i przez jakieś dziesięć minut zniknęli z oczu publiczności, gdy zaś na tor wrócono i master dał znak, rozpoczął się właściwy wyścig, który wygrał p. St. Breza na Rabynii p. St. Młodeckiego, drugim zaś był p. rotmistrz Nacwałow.

Oprócz wyżej wymienionych panów w wyścigu tym uczestniczyli pan T. Dachowski, margrabia Wielopolski, Karol hr. Skarbek i p. A. Nowosielski. B. D.

— **Suma dla instytucyj dobroczynnych**, będących pod zawiadywaniem piotrkowskiej rady gubernijalnej, asygnowana rokrocznie z odpowiednich funduszów przez ministeryjum spraw wewnętrznych wyniesie w roku 1905 na całą gubernię piotrkowską rb. 37272.

— **W okolicach Piotrkowa** rozpowszechnia się naganny zwyczaj łowienia ryb na cudzych posiadłościach. Niedawno pisaliśmy o rabunkowym połowie ryb pod Sulejowem; obecnie znów podobne wiadomości dochodzą nas z pod Rozprzy, dokąd z sąsiednich stacyj dojeżdżają pociągami Drogi Żel. W.-W. całe chmary amatorów rybiego sportu, pustoszących rybne gospodarstwo. Ludzie ci nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że ryby stanowią taką samą własność prywatną, jak las, łąka lub zboże w polu, których użytkowanie uważaliby oni napewno za rzecz nieuczciwą.

— **Sacharynę** zarzucają główni jej dotychczasowi odbiorcy, włościanie. Twierdzą oni, że sacharyna jest obecnie znacznie gorsza niż dawniej, mniej słodka i nie tak czysta. Nieco usiłowań i zrozumienia własnego interesu, a cukrowarzy znaleźliby w kraju rynek, o jakim nie marzyli, naturalnie zniżywszy cenę cukru do 10 kop. za funt. Zresztą wobec nowej umowy celnej dojść do tego może nawet pomimo ich woli.

— **Latarnie gazowe** na ulicach naszego miasta do d. 12 b. m. winny się palić pomiędzy 7½ godz. wieczorem, a 4 godz. rano; od d. 13 zaś do d. 27 b. m. pomiędzy godz. 6½ wiecz., a 4 rano; od d. 28 wreszcie pomiędzy 6-tą godz. wieczorem, a 5-tą rano.

— **W Tomaszowie** Rawskim kradzieże z włamaniem są na porządku dziennym; niema prawie dnia, aby złoczyńcy nie splądrowali jakiego mieszkania lub składu. Rozboje te są w bezpośrednim związku z przedłużającem się bezrobociem. Wśród rzeszy pozbawionych pracy robotników coraz liczniej werbują się amatorzy «złotego runa». Komitety mające powstać w celu wyszukiwania zajęcia robotnikom wiele będą mogły zdziałać, jeśli przyspieszą i poprą projekty robót poważniejszych. Odpowiednie fundusze w kasach miejskiej i w gminnych znaleźć się powinny i znajdą.

— **Rewidowanie bagaży.** «Kuryjer Sosnowiecki» zwraca uwagę na nieprzyjemny sposób rewidowania rzeczy osób wyjeżdżających z Sosnowca. Przeglądanie rzeczy odbywa się tak niedbale, że podróżni narażeni są częstokroć na straty, wskutek pogniecenia przez rewidujących rzeczy lub potłuczenia przedmiotów.

— **Taksa** dorożkarska, niecierpliwie oczekiwana, zostaje zaprowadzona w Sosnowcu.

— **Prokurator** zażądał od miejscowej policyi, w myśl Manifestu, zwrotu niewykonanych przez policyję wyroków sądowych.

— **W Sosnowcu** zostanie przeprowadzona ulica do dworca dr. żel. Iwangrodzkiej. O potrzebie tej ulicy przekonał magistrat «Kuryjer Sosnowiecki», nie będzie ona zresztą kosztowną, Tow. Sosnowieckie ofiarowało grunt, p. Sternicki bruk, a droga Wiedeńska 900 rubli na przejazd przez linię Niwecką.

— **Na budowę** kościoła parafijalnego katolickiego we wsi Kurowice w pow. łódzkim zostało wydane z ministeryjum spraw wewnętrznych pozwolenie. Przewidywany koszt robót wynosi 39,773 rb., zostanie on pokryty ze składek parafijan. Roboty będą prowadzone sposobem gospodarczym. Wobec tego, że miejscowy proboszcz, ks. A. Zagrzejewski, zdołał już zgromadzić znaczne zapasy wapna i kamieni na fundamenty, a pogoda sprzyja, roboty ziemne zostaną pewnie rozpoczęte jeszcze przed zimą, ile że ludność miejscowa z powodu suszy w danej chwili niema co robić w polu.

— **Ośm traktów** w powiecie łódzkim ma uledz *gruntownej naprawie* w roku przyszłym kosztem 69,765 rubli, według planu inżyniera powiatowego, p. Lemenego; mianowicie trakt z Łodzi do Zduńskiej Woli, do Rawy, do Tomaszowa, do Poddębic, do Piotrkowa; dalej z Tuszyna do Wolborza, ze Zgierza do Łęczycy i z Tomaszowa do Pabijanic.

— **Nowa szkoła rzemieślnicza** z 3-letnim kursem ma powstać w Łodzi. Podanie zostało przesłane do Petersburga z przychylną opiniją władz miejscowych.

— **Rok szkolny** zaczął się już w dwuklasowej szkole miejskiej w Tuszynie. Wobec pogody w pierwszym terminie zapisało się zaledwie pięćdziesięciu kilku uczniów. Dotąd niema prefekta. Czyżby i ten rok miał upłynąć wzorem ubiegłego bez nauki religii w szkole. W drugiej szkole w gminie, w Górkach, naukę religii prowadzi nauczyciel.

— **Niema targu** ani jarmarku w pobliżu Łodzi, by nań nie ściągnęła szajka graczy, oszustów i złodziei. Zazwyczaj są oni ostrożni i w razie pojmania jednego z kompanów—reszta ucieka, nie czekając na należny jej «zarobek». Nie zawsze jednak udaje się im zbiedz, czego dowodem pojmanie dnia 21 czerwca r. b. w Tuszynie karciarzy z Radomska: Adama Bogackiego i Zigla Kodrębskiego, którzy zdołali ograć w trzy karty Szmula Giersona z Łodzi na 6 rb., Józefa Reszla z Rudy Pabijanickiej na 20 rb. i Antoniego Ształeckiego na 58 rb. Wobec zeznań świadków i strażnika Kohana, sąd gminny w Tuszynie skazał obu szulerów na miesiąc aresztu. Od wyroku tego skazani zaapelowali, sprawa więc przeszła do zjazdu sędziów pokoju w Łodzi.

— **Nad obliczaniem** zapasów węgla w Zagłębiu Dąbrowskiem pracują od końca czerwca delegowani przez komitet geologiczny inżynierowie górniczy, Michalski i Faas, przy pomocy studenta instytutu górniczego, p. Czarnockiego.

— **Zarządzający** spółką rolniczo-handlową we wsi Redociny w pobliżu Tuszyna, jeździł w niedzielę d. 28 sierpnia do Kurowic w celu powzięcia wiadomości w tamtejszej spółce, co do źródeł nabywania towarów potrzebnych dla spólników oraz cen i warunków kupna. Jednocześnie została omówiona sprawa nabycia przez «Świętojankę Redocińską» żyta na chleb u uczestników Spółki Kurowickiej, Redociny bowiem zostały w roku bieżącym narówni ze Szczukwinem i innemi wioskami dotknięte klęską gradową i muszą szukać zboża nietylko do siewu lecz i do jedzenia.

— **Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe** w Rzgowie uzyskało już pono zatwierdzenie ministeryjum, zawiadomienie jednak dotąd do Rzgowa nie nadeszło.

— **Pokup jagieł,** jak nas informują okoliczne spółki włościańskie rolniczo-handlowe, wzrasta ogromnie z powodu nieurodzaju ziemniaków.

— **Płonica** (szkarlatyna) pokazała się we wsi Błeszyn, w gminie Grabica, w powiecie piotrkowskim. Wioska jest niewielka, liczy zaledwie 9 domów; najbliższe wioski Maleniec i Gutów; szkarlatyna poczyna się również szerzyć w Modlicy (gm. Gospodarz-Rzgów) i w Wodzynie (gm. Żeromin).

— **Błonica** (dyfteryt), o której parę miesięcy wcale nie było słychać, zjawiła się jednocześnie w Rzepkach (gm. Żeromin) i w Pałczewie (gm. Brójce).

— **Znachor,** zamieszkały w Łodzi przy ulicy Lipowej № 86, polecił włościaninowi z Kalinka, gminy Gospodarz, Wojciechowi Kudrze używanie lekarstwa «Mineral extract Mit. ch. 2000»; lekarstwo nabyte według wskazanego przez znachora adresu w składzie aptecznym przy ul. Nawrot № 35, kosztowało 1 rb. 20 k. porada u znachora 30 kop.

— **Na kupca** będzińskiego, p. Grajwodzkiego, napadł ktoś w ubiegły poniedziałek w lesie strzemieszyckim. P. Grajwodzki wystrzałem z rewolweru położył napastnika trupem; był to dawno poszukiwany opryszek, herszt bandy, Sowa.

— **W artykule** «Potrzeby Piotrkowa» wkradła się omyłka: przybliżony bowiem kosztorys kanalizacyi wynosi 300,000 rb. (a nie 600 tysięcy); takoż kosztorys wodociągów—150,000 rb. (a nie 300 tysięcy).

— **Z Aleksandrowa** pod Łodzią dochodzą wieści o skandalicznych stosunkach wśród zarządu tamtejszej kasy posagowej. Oto co pisze w tej sprawie p. Wacław Kobusiewicz w № 239 «Gońca Łódzkiego»:

„Było to w maju roku bieżącego, na dwa miesiące przed otwarciem czynności kasy. Wówczas to zgłosiłem się w charakterze kandydata, aby wraz z innymi módz korzystać z dobrodziejstw nowozatwierdzonej instytucyi.

Na wstępie po zamianie kilku słów z p. *Lajtlofem*, prezesem kasy, spotkałem się z odmową umotywowaną niby brakiem miejsca; lecz po chwilowym namyśle p. prezes dał mi do zrozumienia, że za wynagrodzeniem dałoby się to zrobić, a ponieważ zauważyłem, że w Aleksandrowskiej kasie praktykuje się przyjmowanie członków za wynagrodzeniem, więc zmuszony byłem poddać się temu przyjętemu zwyczajowi, złożywszy na ręce p. prezesa 13 rub., z których jakaś część miała przypadać na wpisowe

Od tego czasu upłynęło z górą 3 miesiące, a ja do tej pory członkiem ani kandydatem nie zostałem; postanowiłem przeto udać się do Aleksandrowa, ażeby wyjaśnić przyczynę, lub wycofać złożone 13 rubli.

Udawszy się tedy tam d. 22 b. m., zastałem cały zarząd w komplecie, oraz wielu członków załatwiających swe interesy. Lecz okazało się, że p. prezes odsprzedał zarezerwowane dla mnie miejsce innemu członkowi (widocznie za lepsze wynagrodzenie). Gdy wobec tego zarządałem zwrotu 13 rubli, p. prezes oświadczył mi najspokojniej, że może mi wrócić tylko 10 rubli, a gdy energicznie zaprotestowałem na takie „dictum", p. prezes *Lajtlof* z czelnością począł się umawiać, dodając po 50 kop., wreszcie, gdy już dojechaliśmy do 12 rubli rzekł:—*aber to moje za zawrócenie mi glowe,*—a ponieważ i na to zgodzić się nie chciałem, wbrew mej woli wrzucono 13-go rubla do puszki".

— **Smierć od pobicia.** We wsi Magdalenka, w gminie Rozprza, zmarł 23-go sierpnia, wskutek pobicia przez Jana Odasiaka, 5-letni Władysław Ososiński.

— **Pożary.** *W Parznie* w gminie Kluki o godzinie 1-ej w nocy d. 16 sierpnia, zdaje się z podpalenia, wynikł pożar w zabudowaniach Wojciecha Kaczmarka. Pastwą ognia padły dom mieszkalny, stodoła i obora będące pod jednym słomianym dachem. Zabudowania były ubezpieczone na marną sumę 200 rb.; inwentarz nieubezpieczony.

W Bełchatowie wynikł z nieostrożności drobny pożar w d. 13 sierpnia w zabudowaniach Jana Zajączkowskiego. Straty ogółem wyniosły rb. 100.

W Pytowicach pod Kamińskiem, pożar, o którym wzmiankowaliśmy w zeszłym numerze «Tygodnia» strawił w obrębie dworskich zabudowań 3 domy mieszkalne, 2 stajnie, oborę i kilka drobnych zabudowań gospodarskich. Straty w nieruchomościach i ruchomościach wynoszą przeszło 30,000 rb. Asekurowane zaś były w rządowem Tow. Ubezp. na 6,080 i w prywatnem (Północnem) na 17,000 rb.

We wsi Piekary, w gminie Woźniki, spłonęły 19 sierpnia zabudowania Rocha Filipka. Straty wynoszą z górą 1,500 rb. Reszta zabudowań, ocalała od pożaru, oceniona została urzędowo na 25 kopiejek!

We wsi Kurnos, w gminie Łękawa, zniszczył ogień posiadłość Ignacego Retkiewicza. Pożar powstał wskutek zapalenia się sadzy. Straty wynoszą koło 500 rb.

We wsi Grafnort, w gminie Kluki, spłonęły zabudowania Jana Podwysockiego. Przyczyną ognia — iskra z komina. Straty wynoszą przeszło 400 rb.

We wsi Mzurki, w gminię Woźniki, spłonęły zabudowania Mieczysława Święcickiego. Straty wynoszą 520 rb.

W gminie Bełchatówek pastwą pożaru padła posiadłość Ignacego Chojnackiego.

— **W Kaszewicach** zmarł nagle Mikołaj Chudzik, w wieku lat 73.

— **Okaleczenie.** Antoni Cieślik, pastucha dworski w Niechcicach, wjeżdżając na wagoniku do obory, przygniótł sobie lewą nogę, zranił i uszkodził ją w kolanie.

— **Gwałtowna śmierć.** W ubiegłą środę w bramie domu gdzie mieści się nasza Redakcyja, padła wijąc się w boleściach nieznana kobieta. Przeniesiona do sąsiedniego Hotelu Wileńskiego zmarła we czwartek nad ranem, wśród strasznych boleści.

— **Na pogorzelców** Kamińska złożył w naszej Redakcyi p. Floryjan D. rb. 3.

— **Na wstydzących się żebrać,** do uznania redakcyi «Tygodnia», złożyli pp. A. Podgajnik i A. Jagodziński rs. 1 pozostałego z nieporozumienia przy grze w totalizatora.

WYŚCIGI KONNE.

(Dokończenie)

Dzień IV—27 Sierpnia.

Ostatniego, prawie tak jak i pierwszego, dnia wyścigów kurz na drodze prowadzącej na tor wielce się dał we znaki. Pogoda była ładna—publiczności zebrało się trochę więcej niż we Wtorek i w Czwartek, wogóle zaś, nie było bardzo ludno.

Biegów, jak zwykle było sześć, a «gwoździem» dnia—bieg o nagrodę jubileuszową, w którym uczestniczyć mogli tylko członkowie rzeczywiści P. T. W. K.—na koniach należących do członków Towarzystwa. Rezultat biegów był następujący:

Gonitwa I. Wyścig z płotami na dystansie 3 wiorst. Nagroda rb. 400.

1) Kirkit, rotmistrza J. Nacwałowa pod właścicielem o 3 dług. w 4 m. 9 sek. 2) Chimera II, p. S. Młodeckiego. 3) Drab, ks. M. Radziwiłła.

Gonitwa II. Dystans 2 w. Nagroda rb. 400.

1) Koleba, ks. M. Radziwiłła pod Mazurem o 1 dług. w 2 m. 35 sek. 2) Atropina, p. K. Zarzyckiego, 3) Vivat, p. L. Malczewskiego, dalej przygalopowały: Orońsk «Wierusza», Szambelan p. A. Budnego i Nidzica hr. Morstina.

Gonitwa III. Wyścig z przeszkodami. Dystans 4 wiorsty. Nagroda rb. 700.

1) Rabynija Weselija p. S. Młodeckiego pod p. Nacwałowem II o 10 dług. w 5 m. 44 sekund, 2) Taternik p. S. Trzebińskiego pod rotmistrzem Nacwałowem i 3) Miss Kata p. L. Antonowa.

Gonitwa IV. Dystans 2 w. 100 sążni. Nagroda 400 rubli.

1) Alina «Wierusza» pod Bielawskim o 2 dług. w 2 m. 48 sek., 2) Crack marg. A. Wielopolskiego, 3) Setka p. F. Wężyka, 4) Tour de Valse p. A. Budnego.

Gonitwa V. Dystans 3 wiorsty. Nagroda jubileuszowa: 1-mu koniowi 500 r., 2-mu—100 r., 3-mu—50 r. Jeźdźcy pierwszych 3 koni otrzymują przedmiot wartościowy, a wszyscy uczestnicy—pamiątkowe żetony.

1) Wilkowa ks. M. Radziwiłła pod p. K. Zarzyckim o 1 dług. w 4 m. 13 sekund, 2) Szarotka tegoż właśc. pod p. T. Dachowskim, 3) Indus p. B. Stokowskiego pod właścicielem, 4) Venus p. A. Michalskiego, pod właścicielem, 5) Chimera II p. S. Młodeckiego pod właścicielem. Biegu nie skończyli p. A. Nowosielski na Jurandzie p. K. Zarzyckiego, hr. August Potocki na Lordzie II marg. A. Wielopolskiego i hr. Morstin na Ululu marg. A. Wielopolskiego.

Gonitwa VI. Dystans 3 wiorsty—nagroda 100 r.

1) Alaska marg. A. Wielopolskiego pod Sieradzkim o 1 dł. w 3 m. 56 sekund, 2) Ruleta p. F. Wężyka. 3) Julijetta II marg. A. Wielopolskiego, 4) Jurand p. K. Zarzyckiego.

Wyścigi odbywały się we wzorowym porządku pod przewodnictwem wiceprezesa p. A. Michalskiego. Starty robione przez p. B. Stokowskiego w ogóle były bardzo udatne. Z powodu jednak niewielkiej ilości przyprowadzonych koni, gonitwy, z małym wyjątkiem, nie były bardzo zajmujące.

Najwięcej nagród zdobyły konie M. ks. Radziwiłła—3080 rub., następnie wygrali: 2) A. marg. Wielopolski 1631 rub. 3) S. Młodecki 1396 rub. 4) K. Zarzycki 1185 rubli, 5) «Wierusz» 1096 rubli, 6) J. Trzebiński 1047 rubli, 7) rotm. J. Nacwałow 1028 r. 8) F. Wężyk 801 r. Konie innych panów zdobyły znacznie mniejsze summy. Na zakończenie jedna uwaga. Dla dorożek została oznaczoną taksa za jazdę na tor w ilości: dla parokonnych 40 kop., dla jednokonnych 30 kop., właściciel zaś omnibusu, który kursował z przed hotelu Wileńskiego, za takiż kurs kazał sobie płacić od jednej osoby 50 kopiejek.

B. D.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

— Przeniesieni zostali: administrator parafii Brądnia w pow. tureckim, ks. Jan Jędrzejewski do parafii Przystajnia w pow. częstochowskim; wikaryjusz parafii Gołonóg w pow. będzińskim, ks. Roman Smolński—do katedralnego kościoła w m. Kielcach.

— Naczelnik p-tu łódzkiego, radca honorowy, Skomorowski, przeniesiony został do p-tu pułtuskiego, a na jego miejsce mianowany policmajster i naczelnik straży ziemskiej m. Radomia, podpułkownik, Michniewicz.

Z DALSZYCH STRON.

— **W Krakowie** została otworzona nader ważna «Wystawa metalowa», której głównym celem jest zaznajomienie ogółu ze stanem polskiego przemysłu metalowego, oraz z polskimi w tej dziedzinie wynalazkami.

— **Odczyty** rolnicze i ogrodnicze dla włościan urządzane przez Tow. Ogrodnicze Warszawskie, oraz kierownika stacyi doświadczalnej w Kutnie, gromadzą mnóstwo (do 250 pojedyńczy odczyt) słuchaczy. Czy by nie należało pomyśleć u nas o czemś podobnem, wszak spółek rolniczych mamy już sporo, słuchaczy więc nie powinno brakować.

— **Studnie artezyjskie po wsiach.** Susza tegoroczna tak dokuczyła naszym włościanom, że tu i owdzie postanowili budować studnie artezyjskie kosztem gromadzkim. Dobry początek w tym kierunku zrobiły gminy w kilku powiatach gubernii Warszawskiej. Czasby i u nas po wsiach a jeszcze bardziej po miasteczkach pomyśleć o czemś podobnem, nietylko bowiem brak nam *czystej* wody do picia, ale nie mamy czem gasić tak strasznie częstych pożarów. Może, wzorem Cesarstwa, Zarząd Wzajemnego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia pocznie wydawać zwrotne czy bezwrotne zapomogi na ten cel.

— **Pruskie rugi.** Wychodzący w Katowicach «Górnoślązak» donosi, że stolarz, Jakób Bargiel z Górnych Łagiewnik, który mieszka tam od lat 20-tu, dnia 24-go b. m. został wezwany do biura policyi i tam oznajmiono mu, że w przeciągu 4-ch tygodni ma opuścić granice państwa pruskiego. Bargiel jest poddanym austryjackim.

— **Schweinschaedel** nazwano wieś Chojnice w W. Ks. Poznańskiem.

— **W Olkuszu** restaurują starożytny kościół parafijalny. Restauracyja to jednak niezbyt fortunna, odbywa się bowiem kosztem zamiany szczegółów starych, stylowych na nowe i pozbawione charakteru. Odnosi się to zwłaszcza do okien gotyckich, oraz starych odrzwi żelaznych.

— **W nowym** ogrodzie spacerowym w Kielcach ma stanąć popiersie Staszyca, odlane w pobliskim Białogonie.

— **Zamek w Chęcinach,** pamiętający Łokietka, sypie się w gruzy coraz bardziej. Komitet z miejscowym burmistrzem na czele niewiele robi ku podtrzymaniu tej pamiątki historycznej.

— **Czy nie mamy** w kraju fabryki produkującej proszek i płyn gryzący do znaczenia szkła? Takie pytanie ciśnie nam się na usta po przeczytaniu w numerze 35 «Gazety Rzemieślniczej» artykułu o zastosowaniu wyżej wzmiankowanego środka, z podaniem adresu fabryki niemieckiej na Szląsku.

— **Zamknięcie sklepów monopolowych.** W tym roku zamknięte zostały, jako nie dające dochodu, sklepy monopolowe we wsiach: Miszewie Murowanem w pow. płockim i Ligowie w pow, lipnoskim. Zamierzone jest zamknięcie takich sklepów: w Staroźrebach w płockim, Mazowszu, Tłuchowie, Wielgiem i Sieciemu w pow. lipnoskim, w Gujsku, Osieku i Swiedziebni w pow. rypińskim.

Podobny brak popytu na wódkę dobrze świadczy o mieszkańcach danych miejscowości; radzibyśmy jaknajprędzej módz notować podobne fakty i w naszej okolicy!

— **W Wolbromiu,** miasteczku pow. olkuskiego, gub. kieleckiej, spłonęło niedawno 200 domów zamieszkałych przez 290 rodzin, które, wskutek tego, zostały bez dachu nad głową i środków do życia.

— **Pozwolenie** na urządzenie telefonów w Kielcach otrzymała spółka Nikołajewa i Dzierżanowskiego; roczna opłata 60 rubli; po 17 latach miasto ma prawo wykupić sieć, po 20—telefony stają się własnością miasta bezpłatnie.

— **Wobec** powołania lekarzy na Daleki Wschód wakuje w całym Państwie wiele stanowisk lekarzy ziemskich, wiejskich, miejskich, okręgowych. W Królestwie również tu i owdzie po miastach i miasteczkach niema lekarzy, gdyż ci co byli wyjechali do Mandżurýi.

— **W Pszczelinie** zmarł Henryk Dzięgielewski nauczyciel i kierownik szkoły tamtejszej, oraz współpracownik «Zorzy» i «Gospodarza Polskiego».

— **Lekarz** powiatowy w Sandomierzu, 42 letni dr. Patkowski, pozbawił się życia.

— **Miechów.** Do urzędu powiatowego miechowskiego dostawiono, jak donosi «Warsz. Dniew.», zaaresztowanych przez straż pograniczną, przy potajemnem przejściu granicy 48 żydów z różnych miejscowości gub. wileńskiej, kowieńskiej, mińskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej, kijowskiej i podolskiej. Wszyscy ci żydzi podążali do Ameryki północnej, dokąd, jak okazało się z badań, wyemigrowało w czasach ostatnich mnóstwo osób płci obojej pochodzenia żydowskiego. Dopomagali im w tem dwaj agenci, zamieszkali jeden w Brześciu drugi w Kownie. Za dostawienie na miejsce przeznaczenia każdy z wychodźców płacił po 150 rb.; po drodze robiono im wszelkie ułatwienia, w Miechowie na stacyi naprzykład czekali na partję dwaj agenci Baden i Herschenfeld ze Słomnik z furmankami, ażeby przewieźć wszystkich na granicę do Michałowic. Większość zaaresztowanych są to ludzie młodzi, żołnierze rezerwy, lub podlegający w roku bieżącym poborowi. Wielu z nich jedzie do Ameryki do krewnych, którzy już wcześniej wyemigrowali, inni zaś udają się tam, pozostawiwszy rodziny w kraju. Pomiędzy wychodźcami było też 11 kobiet, niektóre z nich jechały do mężów, kilka ładnych i młodych—same nie wiedziały, dokąd i po co.

— **Kopanie** ziemniaków w okolicach Warszawy już rozpoczęto.

— **Upały na Dalekim Wschodzie** powodują liczne wypadki porażenia słonecznego; jak wyglądają porażeni żołnierze, pisze jedna z gazet rosyjskich: «Na zielonawej plamie lichej trawy leżą ciała jakieś. Zbliżcie się — to dotknięci porażeniem słonecznem. Twarze czerwone, nabrzmiałe, usta otwarte szeroko, jakby chwytające powietrze do oddechu, a powietrze rozpalone przepełnione zabójczemi gazami; oczy wytrzeszczone, krwią nabiegłe... Ręce rozrzucone bezsilnie, nogi drgają konwulsyjnie... Odwróćcie go, spojrzcie na spalony kark—zrozumiecie wszystko. Tu potrzeba wodnego chłodu, ochrony od słońca—on ma czapkę, zamiast z dwoma daszkami, z przodu i z tyłu,—zupełnie bez daszka».

Wiadomości ogólne.

— **Dla zabezpieczenia nauczycielek ludowych** od ciężkich moralnych i materyjalnych warunków, które stawiają bezbronne pracownice w nader ciężkiem położeniu, poleconem zostało osobom rewidującym szkoły początkowe przedsiębrać odpowiednie ku temu środki.

— **Ministeryjum komunikacyi** wydało bardzo ważne rozporządzenie w sprawie przyśpieszenia wypłaty odszkodowania osobom poszwankowanym i rodzinom osób, które zginęły z powodu nieszczęśliwych wypadków na kolejach. Dotychczas wszystkie takie pretensyje, przewyższające sumę 3,000 rb. jednorazowego wynagrodzenia lub 300 rb. emerytury rocznej, nie były rozstrzygane przez miejscowe zarządy kolei skarbowych, mające w swojem rozporządzeniu wszelkie niezbędne ku temu materyjały, lecz były przedstawiane wraz z tymi materyjałami do ostatecznej decyzyi ministeryjum komunikacyj, co znacznie opóźniało całą tę manipulacyję. Obecnie wydanem zostało rozporządzenie, aby dyrekcyje kolei skarbowych same rozstrzygały takie sprawy w granicach sumy 10,000 rb. jednorazowo i 1,000 rb. emerytury rocznej.

— **Urzędy rzemieślnicze** wielu miast Królestwa Polskiego, tudzież gubernii południowych Cesarstwa zwróciły się do ministeryjum skarbu o przyznanie rzemieślnikom prawa korzystania z kredytu w kantorach i oddziałach Banku Państwa. Petenci pragną, ażeby kredyt był przyznawany na podstawie opinii urzędów rzemieślniczych i za poręczeniem dwóch rzemieślników, uznanych również przez urząd za odpowiedzialnych.

— **Księgi metryczne.** Ministeryjum spraw wewnętrznych, w porozumieniu z ministeryjum sprawiedliwości, wniosło do rady państwa projekt, aby błędy lub opuszczenia w księgach metrycznych obcych wyznań poprawiane były sposobem administracyjnym, a nie jak dotychczas przez wyrok sądu cywilnego.

— **Ministeryjum rolnictwa** zwróciło się do zarządów miejskich i ziemskich, z poleceniem zorganizowania na targach kontroli nad sprzedażą mleka i przetworów mleczarskich.

— **Przepis** o pociąganiu do odpowiedzialności pieniężnej zarządów kolei żelaznych za uszkodzenie lub zniszczenie wytworów rolniczych zamierza wyjednać ministeryjum rolnictwa. Obecnie bowiem, zdaniem ministeryjum, wskutek niedbalstwa kolei, towary są nietylko niszczone, lecz i rabowane.

— **Senat** wyjaśnił, że nie złożenie pieniędzy na przesyłkę papierów, przez podającego prośbę o ich zwrot, obowiązuje przewodniczącego sądu do zakomunikowania petentowi, dlaczego prośba jego nie została uwzględniona.

— **Rozmieszczenie nowej pożyczki wewnętrznej.** Według doniesień urzędowych, że 150 mil. pożyczki, jedna trzecia część, tj. 50 mil., ma być przyjęta przez kasy oszczędności; takąż samą sumę wezmą banki rosyjskie; reszta, t. j. 50 miljonów, pójdzie na rynek.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Gazeta Polska“** przytacza korespondencyję z Warszawy do «Now. Wr.» o majoratach, które «rząd rozdał urzędnikom rosyjskim po wojnie 1831 r. i powstaniu 1863 r.»

«Cel tych nadań był polityczny: stworzenie w kraju wielkiej własności rosyjskiej, której przedstawiciele sami prowadziliby gospodarstwo. Ztąd warunek, aby właściciele nie oddawali majoratów swoich w dzierżawę.

«Majątków tych jest ogółem 389; zajmują one przestrzeń 730 tys. morgów i należą do 240 osób; najwięcej majoratów jest w gub. suwalskiej (17=58 tys. des.). Z pośród wszystkich 240 właścicieli majoratów tylko 30 mieszka w granicach generał-gubernatorstwa warszawskiego, a z nich tylko 15 prowadzi gospodarstwo samodzielnie. Reszta oddaje swoje majątki w dzierżawę, a właściwie w «administracyję poręczającą» — termin, wymyślony przez prawników miejscowych w celu obejścia prawa, które zabrania oddawać w dzierżawę majątki majoratowe. Takich zamaskowanych dzierżawców jest obecnie 667—525 Polaków-katolików, 87 Niemców, 40 żydów i tylko 17 prawosławnych.

«W dążeniu do oddawania majątków swoich w dzierżawę i uwolnienia się od samodzielnego prowadzenia gospodarstwa, właściciele majątków Rosyjanie stanowią zupełne przeciwieństwo z obywatelami Polakami, którzy oddają majątki w dzierżawę niechętnie i rzadko. Uważane to jest tu—nie bezpodstawnie — za oznakę złego zarządzania swoim majątkiem. Właściciele majoratów Rosyjanie otrzymują od swoich «administratorów» mizerny dochód 1014577 rb. rocznie, licząc w to i dochód z lasów, obejmujących w majoratach obszar około 160 tys. morgów. Przy najskromniejszym obrachunku majątki te mogą dać dochód trzech milijonów rubli, gdyby prowadzić w nich gospodarstwo samodzielnie. Ta różnica dwumilijonowa, to minimum tego, co zostaje w ręku dzierżawców Polaków, Żydów i Niemców z rzeczywistego dochodu większych posiadaczy ziemskich Rosyjan w kraju. Oczywiście rząd rozdawał tak szczodrze majoraty nie w celu wzbogacenia całej tej «instytucyi administratorów». Jeżeli jeden z celów rozdawania ziemi—wynagradzanie zasług urzędników został osiągnięty, to podstawowe zadanie stworzenia samodzielnej rosyjskiej większej własności nie zostało wykonane».

«Należy przypuszczać, że niepodobna pogodzić się z takiem prowadzeniem gospodarstwa w majątkach majoratowych i należy wynaleźć jakieś środki osiągnięcia tego celu, w imię którego rozdawano tak szczodrze majoraty».

— **„Okólnik Rolniczo-Handlowy“** zamieścił szereg artykułów, omawiających wpływ na nasze stosunki ekonomiczne nowego traktatu handlowego z Niemcami.

— **„Gazeta Rzemieślnicza“** omawia w ostatnim numerze stosunek majstra do czeladnika. — Polecamy go uwadze naszych rzemieślników, znajduje się w nim bowiem szereg trafnych uwag.

— **„Kuryjer Codzienny“** rozesłał swoim prenumeratorom przy № 237 początek trzeciego tomu «Uskoków» Jeża.

— **„Przegląd Tygodniowy“** rozesłał swoim prenumeratorom dalszy ciąg pism Ernesta Renana.

— **„Prawidła pisowni polskiej“** ze słowniczkiem, przyjęte przez Krakowską Akademiję umiejętności, ukazały się w nowem wydaniu, nakładem księgarni Jana Fiszera w Warszawie. Cena kop. 10.

— **„Pisownia Polska w ćwiczeniach“** ułożyła Maryja Dzierżanowska. Część 1-sza ukazała się w drugiem wydaniu, nakładem księgarni Jana Fiszera w Warszawie.

ROZMAITOŚCI.

— **Bułgarzy w Macedonii** zorganizowali sądy ludowe celem omijania sądów tureckich. Owe sądy składają się ze starszyzny każdej wsi i z przedstawicieli organizacyi macedońskiej. Wszystkie sprawy cywilne ludność bulgarska, a nawet i serbska oddaje owym sądom ludowym z pominięciem trybunałów tureckich. Nie tylko po wsiach, ale i w miastach funkcyjonują te sądy ludowe.

— **Przy budowie przystani rzeczonej** na Wiśle w Sandomierzu, robotnicy natrafili w odległości 100 sążni od muru kościoła św. Pawła na skorupy jakiegoś naczynia, które zapewne przedtem sami rozbili. Skorupy były koloru zielonego. Wśród skorup ukazało się kilka złotych i srebrnych monet, na które robotnicy z chciwością rzucili się. Naczelnik robót jednak odebrał wszystkie monety starożytne; okazało się, że są to polskie i pruskie pieniądze pochodzące z końca XVI wieku. Według dokonanych poszukiwań skarb ten przypuszczalnie był zakopany w r. 1656, kiedy Szwedzi oblegali Sandomierz. Znaleziony skarb składa się z 5 monet złotych i 31 srebrnych. Monety powyższe naczelnik warszawskiego zarządu komunikacyi odesłał do Petersburga do cesarskiego instytutu archeologicznego.

— **Papież Pius o prasie.** W tych dniach Ojciec św. przyjmował na posłuchaniu osobnem pewnego dziennikarza, a wziąwszy z rąk jego pióro, pobłogosławił je i oddał, mówiąc: «Nie ma dzisiaj wznioślejszego posłannictwa na ziemi, niż posłannictwo dziennikarza. Błogosławię symbol twojego zawodu. Moi poprzednicy błogosławili miecze i broń wojowników chrześcijańskich; ja mienię się szczęśliwym, że mogę błagać niebo o zlanie błogosławieństwa na pióro dziennikarza katolickiego.

— **Kłopoty wydawcy dziennika** wychodzącego w mieście, położonem na terenie wojny, przedstawia obszernie «Wostocznyj Wiestnik» we Władywostoku. Po wielu wysiłkach utrzymania się, wydawnictwo musiało być z dniem 14 lipca zawieszone dla braku... papieru. Od sześciu miesięcy drukowano gazetę na kolorowym papierze pakunkowym; format i barwa jego zmieniała się co tydzień, bo wydawca zakupywał, co tylko mógł: szary, żółty, różowy, gruby i cienki, szorstki i gładki papier. Wreszcie wyczerpało się wszystko, i, od Oceanu Spokojnego aż po Irkuck, nie można nigdzie dostać ani arkusza. I tam także dzienniki wychodzą w coraz mniejszym formacie. Wielki zapas papieru drukarskiego, wysłany okrętem z Oddesy do Azyi Wschodniej na parę tygodni przed wojną, wpadł w połowie w ręce japońskie. Reszta doszła tylko do Portu Artura, gdzie do dziś dnia leży.

— **Na Sandomierskim cmentarzu** został wzniesiony, jak donosi «Dziennik dla Wszystkich», nagrobek z następującym napisem: «Ten Pomnik postawił Kiełbasa na żonie swoi Kiełbasie».

— **Oddawanie przedsiębierstw przez licytacyję.** Przy licytacyjach ogólnych jako też przy submisyjach ograniczonych co do liczby firm, przedsiębierstwo porucza się, jak wiadomo tej firmie, której deklaracyja jest bezwzględnie najtańsza, o ile, czy to ze względu na złą opiniję danej firmy, czy też z innych powodów, nie zachodzi wyjątkowo konieczność odstąpienia od tej zasady. Zasada ta, pozornie słuszna, ma jednak dużą niedogodność, dzięki jej bowiem firmy dbałe o swą renomę i starające się poruczone sobie roboty wykonywać sumiennie z materyjałów wyborowych, nigdy przy submisyjach czy licytacyjach ostać się nie mogą; to też przedsiębierstwa, nawet najpoważniejsze, dostają się zazwyczaj firmom, które przy ścisłem przestrzeganiu wszelkich formalnych wymagań, objętych warunkami danego przedsiębierstwa, pracują w rzeczywistości na tandetę.

Ten stan rzeczy już od wielu lat wywołuje w kołach zainteresowanych liczne protesty. W Niemczech związki poważnych firm przemysłowych, utworzone w Dziewinie, Lubece, Dreźnie, Halli n. S., Frankfurcie n. M., Bremie i innych przemysłowych środowiskach, podjęły ponownie tę sprawę i czynią zabiegi o uchwalenie nowego prawa submisyjnego, opartego na zasadach następujących: 1) Z ofert otrzymanych zatwierdzić należy tę, która jest w przybliżeniu średnią pomiędzy najdroższemi i najtańszemi. Oferty nadmiernie różniące się od średniej, nie powinny być wogóle rozpatrywane. 2) Przedsiębierstw nie należy zdawać ryczałtem, lecz należy na każdy rodzaj robót oddzielną rozpisać submisyję.

— **Krematoryjum.** Pewne towarzystwo belgijskie zamierzało zbudować w okolicach Petersburga krematoryjum. Z tego powodu Świątobliwy Synod na ostatniem posiedzeniu pod przewodnictwem r. t. Pobiedonoscowa, omawiał zasadniczą sprawę, czy można w Rosyi pozwolić na palenie zwłok. Ostateczna decyzyja nie zapadła, ale jest bardzo wątpliwe, aby Synod przychylnie rozstrzygnął tę kwestyję.

— **Redaktor przed sądem.** Gazeta «Wołyń» umieściła w roku zeszłym opis smutnego zajścia, wynikłego pomiędzy doktorem Ramo, a stolarzem Bagramem, który wzywał doktora do chorego dziecka. Zawezwany lekarz odmówił pójścia piechotą i żądał, aby Bagram sprowadził dorożkarza. Napróżno jednak B. biegał po mieście—dorożki nie było, gdyż większość dorożkarzy była wyznania mojżeszowego, zaś w dniu, w którym wynikło całe zajście było uroczyste święto żydowskie.

Zajście zakończyło się tem, że d-r. Ramo do chorego dziecka nie poszedł i dziecko umarło.

W powyższy sposób opisane zajście w gazecie «Wołyń» było powodem pociągnięcia redaktora tego pisma, Korewickiego, oraz współpracowników pp.: Grodeckiego i Fidlera do odpowiedzialności sądowej pod zarzutem potwarzy w druku.

Oskarżyciel, d-r. Ramo, popierał oskarżenie, jednak sąd okręgowy żytomierski po zbadaniu świadków uwolnił podsądnych pracowników pióra od wszelkiej odpowiedzialności.

— **Kradzież z miłości dla nauki.** Sensacyjną wielcę sprawę sądził niedawno sąd okręgowy w Rydze.

W sali podsądnych, oskarżonych o kradzież instrumentów z laboratoryjum fizycznego uniwersytetu w Jurjewie, zasiedli dwaj byli uczniowie gimnazyjum Wajnberg i Org. Wspomniani młodzieńcy, jak tylko fakt kradzieży stał się głośny, stawili się sami do władz policyjnych z oznajmieniem, że sprawcami kradzieży intrumentów uniwersyteckich są oni, Wajnberg i Org. Jednocześnie zaznaczyli, że nie chęć zysków materyjalnych pchnęła ich na tę drogę. Im chodziło nie o zyski, lecz o naukę.

Zajmując się pracami z dziedziny fizyki i chemii, a nie posiadając środków na zakup potrzebnych instrumentów, postanowili oni pożyczyć instrumentów z uniwersytetu. Projekt został wykonany i wkrótce wieść o zniknięciu instrumentów rozeszła się po mieście.

Wtedy, obawiając się posądzenia o chęć użycia instrumentów na własność, wyrzekli się oni korzy-

stania z nich nawet na czas krótki i stawili się do policyi.

Na sądzie młodzieńcy, łaknący wiedzy, przyznali się do winy i powtórzyli odpowiedziane wyżej wyjaśnienie. Sąd okręgowy uwolnił podsądnych od wszelkiej odpowiedzialności. Czy po tej sprawie nie stracili pp. Wajnber i Org zamiłowania do fizyki — niewiadomo.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej

W dniu 20 września w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę w 1905/7 r. 13 miejsc w alei i na placu Jasno-górskim pod altanki do sprzedaży wody sodowej i owoców.

— 5 września na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 977 rb. 82 kop.

— 15 września na rynku w m. Łasku na sprzedaż zboża i siana, od sumy 2649 rb. 77 kop.

— 20 września w magistracie m. Łodzi. na dzierżawę do 14 stycznia 1905 r. 408 stołów żelaznych na Starym Rynku w m. Łodzi, od sumy 954 rb. 94 kop. (in plus); a także na sprzedaż 184 sztuk drzewa z lasu miejskiego, od sumy 523 rb. 39 kop. (in plus).

— 5 września w Pabijanicach na sprzedaż towarów, należących do Hersza-Majera Sztala, od sumy 406 rb. 50 kop.

— 7 września w m. Piotrkowie w mieszkaniu Fajwela Staszewskiego i Wilhelma Bartenbacha na sprzedaż mebli i 1,200 wiader piwa.

— 6 wszesnia na starostwie w gm. Uszczyn, na sprzedaż sani, woza i mebli, należących do Dawida Ryterbanda, od sumy 175 rb.

— 30 listopada w sądzie okręgowym Piotrkowskim, na sprzedaż 1) majątku Lipie, położonego w gm. Czerniewice w pow. rawskim, od sumy 22,000 rb. 2) majątku Ostrów A. B. C, położonego w gminie Grabica w pow. piotrkowskim, od sumy 15,000 rb.

— 7 września w Przygłowie, na sprzedaż rogacizny i koni, od sumy 650 rb.

— 16 września w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej w warsztacie Wajngolda, na sprzedaż parowej maszyny do strugania drzewa, od sumy 150 rb.

— 4 października w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w Rozprzy, pod № 14, od sumy 500 rb.

— 5 października nieruchomości, położonej w m. Tomaszowie pod № polic. 106, od sumy 100 rb.

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

to pies, że to wróg naszego plemienia, który weźmie cię, a potem odrzuci, nie wynagrodziwszy cię nawet za twoją miłość. Mnie to powierzyła ciebie matka, umierając. Ja cię żywiłem, ja nauczyłem cię kłaść kabałę, wróżyć z ręki, przyrządzać napoje miłosne. Czyż odpłacisz mi się niewdzięcznością? Czyż nie zostaniesz żoną mego siostrzeńca, Zambo?

— Nie kocham go!—rzekła sucho dziewczyna.

— Ale on ciebie kocha.

— Wszystko mi jedno!

— On cię zabije, jak mu się będziesz opierała.

— Poradzę sobie.

— Czy chcesz nas porzucić?

— Chcę. Dość mam już tego złodziejskiego życia i tych łachmanów!..

— Chcesz być wolną, to zapłać!

— Nie mam pieniędzy. Zaczekajcie jeden dzień, huzar da mi ich pełne garście.

Na te słowa czarny Zambo wrzasnął:

— Niechże to będą ostatnie twoje wyrazy! — i wywijając długim kordelasem, rzucił się na Milonę.

W tejże chwili Zofia szczególniejszem gwizdnięciem zwróciła uwagę całej bandy i zawołała w ich języku:

— Dosyć tego! bo sprowadzę policyę. Ty, stary, żądasz pieniędzy od tej małej?

— Tak, wasza wysokość.

— Ile?

— Dwadzieścia dukatów w złocie.

— Złodzieju.

— Widzisz! Widzisz?—zawołała—woda zielenieje! Lśni się niby szmaragdowa...

— Szmaragd barwę ma nadziei, nadzieja to radość życia... Kręć się igło, wodo bądź niebieska jak oczy syreny, za którą się goni do ostatniego tchu!

Milona wyjęła złotą igłę. Woda przestała się poruszać, z początku przybrała szary odcień, potem ściemniała...

— Milo!—zawołała Zofia niespokojnie.—Woda jest teraz czarna! To znak żałoby! Kto umrze Milo?

Służąca, nie odpowiadając, zapaliła napowrót resztę świec na świeczniku, wzięła kryształowy wazonik, wylała przez okno wodę, która posłużyła do wróżenia i splunęła ze złością.

— Niech ten umiera, co dla pani będzie przeszkodą!—rzekła porywczo.—Przeznaczenie zapowiada się tak: miłość, szczęście i śmierć. Pani ma prawo zaniechać tego, co pani zaczęła. Karty mówią, że ta sprawa się nie powiedzie. Woda wróży śmierć! Ale dla kogo? Tego wiedzieć nie możemy. Niech się pani wycofa, jeszcze czas.

Zofia chodziła po salonie w milczeniu, wreszcie zatrzymała się przed ciągle zadumaną Miloną.

— Czy ty wierzysz w swoje wróżby?

— Wierzę.

— Czy widziałaś kiedy, aby się spełniły?

— Zawsze.

— A ten stary, który mi ciebie sprzedał w Tryeście i który cię nauczył wróżyć z kart, z wody i z ognia, czy on wierzył w swoją sztukę?

— Wierzył.

— Czy on kiedy widział, i ty sama, czyś wipziała, aby ci, którym poczyniono złowrogie przepowiednie, wyrzekli się swoich zamiarów?

— Kiedy zamiary te dotyczyły spraw trudnych i ważnych, nigdy!

— To znaczy, że ludzie śmiali nie chcieli rządzić się przezornością i próbowali gwałt zadać przeznaczeniu?

— Tak jest.

Zofia zapaliła papierosa.

— Na cóżby się przydała wyższość umysłu, śmiałośc nieposkromiona, odwaga pełna energii, gdyby się przytem postępowało równie tchórzliwie jak zwykli śmiertelnicy? To tylko jest prawdziwie zajmujące Milo, co jest trudne, albo niemożliwe! Czyż ma się żyć jak filister, kiedy się posiada duszę królewską? Nie! Cobądź miałoby nastąpić, trzeba słuchać własnego instynktu, ujawnić swoją wolę. Ty, Milo, znasz mię, wiesz, że nic mię nie powstrzyma, kiedy raz co postanowiłam. Jakże więc mogłaś powiedzieć mi przed chwilą: cofnij się pani, jeszcze czas?

— A pani,—rzekła poważnie Milona,—dlaczego, będąc tak stałą w swoich zamiarach, radzi się kart i wody, pyta o jej tajemnice?

Zofija uśmiechnęła się.

— Słusznie mówisz. Ale widzisz, mała, ludzie są zawsze ludźmi, to znaczy istotami, do których bądź co bądź obawa i zabobon mają przystęp. Lekarz wie najlepiej, jak niepewną i niedołężną nauką jest me-

— Kochała pani wyobraźnią, kochała pani zmysłami, nigdy nie kochała pani sercem.

— Nie możesz tego wiedzieć.

— Wszyscy kochani przez nią padli ofiarą tej miłości, to znaczy, że serce pani udziału w tem nie brało. Miłość szczera i czysta nie jest wcale katem. Ochrania ona i poświęca się. Ale dotąd z awanturnikami tylko miałaś do czynienia i doprawdy słusznie im się to należało, by tak byli traktowani, jak sami mieli zwyczaj traktować innych... Niech tylko nadejdzie ta chwila, kiedy pani zechce wypędzić Agostiniego, proszę mnie wtedy zawołać; z radością drzwi za nim zarygluję!..

— Jeszcze ta chwila nie nadeszła.

— Szkoda!

Zofia skrzywiła się z miną znudzoną, a Milona zrozumiawszy, że pora już umilknąć, rzekła:

— Pójdę pozamykać okiennice. Czy jestem pani potrzebna?

— Nie. Możesz pogasić już wszędzie światło.

Po wyjściu Mili, usiadła przy stole i na pięknym, pachnącym papierze, kreśliła dużem, męzkiem pismem, następujące wyrazy:

,,Mój drogi Cezary. Nie traciłam czasu po twoim wyjeździe, a myślę, że ty ze swej strony byłeś równie czynnym. Donieś mi, jak idą nasze interesa z Lichtenbachami. Tutaj uprawiam obecnie miłość najczystszą. Marceli przyszedł dziś nastrojony lirycznie i zastał mię śpiewającą ze łzami w głosie. Postawiłam Milonę na straży, która dała mi znać, skoro go

— Ani grosza mniej, excelencyjo!

Sakiewka spadła pod nogi patryarsze, który podniósł ją z kuglarską zwinnością. Przeliczył i kładąc rękę na sercu, rzekł do Milony:

— Podziękuj szlachetnej dobrodziejce. Zapłaciła. Jesteś wolna!

— Chodź tutaj mała!—rzekła Zofia.

W mgnieniu oka, Milona, ścigana złorzeczeniami swego wielbiciela, poskoczyła do oberży. Okno baronowej zamknęło się, a cyganie gwałtownemi słowy, z przesadnemi gestami, usiłowali przekonać Zambo, że dziewczęta są daleko mniej rzadkie niż dukaty, i że jeżeli on doznał zawodu w miłości, to kasa bandy za to zaopatrzona została na cały rok.

Od czasu owego spotkania Milona przywiązała się do swej oswobodzicielki z całą gwałtownością namiętnej natury. Służyła jej wiernie, podzielając jej nienawiści, ułatwiając miłostki, i prócz strasznych tajemnic, których Zofia nie powierzała nikomu, znała dokładnie życie swej pani.

Zofia wydmuchnęła kłąb dymu i zawahała się wobec kombinacyi kart.

— Król kierowy, nefka pikowa i walet treflowy,—mówiła Milona z namysłem, ukazując karty palcem... Potem znowu dama treflowa, walet kierowy i siódemka pikowa... Zawsze ta sama odpowiedź. W tej sprawie nie powiedzie się pani!

— A jednak powieść się musi! Słyszysz Milo, musi koniecznie.—rzekła Zofia swoim naturalnym gło-

sem, brzmiącym zupełnie inaczej, niż kiedy mówiła akcentując z włoska.

— Może spróbujemy wróżyć z wody?

— Dobrze. Dawnośmy już tego nie robiły.

Milona wzięła kryształowy wazonik, w którym stały kwiaty, wyrzuciła bukiet, i zdmuchnęła świece, pozostawiając tylko jedną palącą się. Ustawiła na stole wazonik z wodą w taki sposób, aby oświecony był tylko z jednej strony. Wyjęła długą złotą szpilkę ze swoich włosów, zanurzyła ją w wazoniku i poczęła recytować śpiewnie a monotonnie jakąś pieśń dziwaczną. Woda prześwietlona, poruszana szpilką, mieniła się kolorami tęczy, a kobiety przypatrywały się uważnie, tworzącym się w niej spiralnym liniom, łamiącym się blaskom, liśniącym kropelkom. Milona śpiewała:

— Woda to odmęt i tajemnica, światło to prawda, to pewność. O! światło, przeniknij wodę, wydrzej tajemnice... Kręć się igło, świeć promyku, wodo dziel się...

— Patrz Milo, patrz,—zawołała Zofia ze wzruszeniem. Woda czerwienieje na powierzchni, widać miejscami jakby krew!..

Milona śpiewała ciągle:

— Krew—to życie i siła. Krew mózgu—to zwycięztwo. Krew serca—to miłość. Kręć się igło. Czerwień się krwi. Daj zwycięztwo i daj miłość.

Zofia klęcząc przy stole, rozgorączkowana i niespokojna, badała wazonik kryształowy, w którym przy blasku świecy wirowała mącona złotą szpilką woda.

dycyna, gdy zachoruje, wzywa do swego łoża innych lekarzy. Robi się drobne ustępstwo swojej ludzkiej naturze, Milo, i nic więcej.

— A wszystkie starania dotyczące młodzieńca, którego sprowadził Agostini?

— Agostini przyprowadził mi owego młodzieńca, bo mu to poleciłam. Czyż nie wiesz, że on mi jest posłuszny na każde skinienie?

— O! Może nadejść chwila, w której przestanie być posłusznym.

— Ty nie lubisz tego biednego Cezarego,—rzekła wesoło Zofia.

— Fałszywy jest i tchórz. Gdyby na panią uderzył, to tylko z tyłu.

— On mię kocha.

— A czy pani go kocha?

— Może Ale to nie bardzo pewne. Dlaczego nazywasz go tchórzem? Wiesz przecie, że się bił odważnie w Palermo z markizem Belverani...

— Dla tego, że się czuł silniejszym, lub zręczniejszym, i dla tego, że tamten dał mu w twarz wobec pięćdziesięciu osób, w klubie, zarzucając mu szachrajstwo w grze... I to prawda była: on szachrował!

— Nikt już tego nie powie teraz, kiedy za to zabił człowieka! Zresztą, dowodem, że nie szachruje, jest to, że zawsze przegrywa...

— Już pani wie coś o tem!

— E! I cóżbym robiła z mojemi pieniędzmi, gdybym mu ich nie dawała?

— Racyja! Pieniądze to podła rzecz. Mają znaczenie, o ile dostarczają przyjemności, ale same przez się, tyle są warte, co kamyki na drodze. Czy ten młody człowiek, co tu przychodzi teraz, będzie pani dawał pieniądze, czy pani jemu?

— On nie przyjąłby pieniędzy, Milo, — rzekła Zofia, śmiejąc się.—Z ciebie prawdziwy barbarzyńca. Nic nie rozumiesz prócz zepsucia. Są i uczciwi ludzie na świecie. Tych nie można przekupić, gdy się od nich czego pragnie. Trzeba ich oczarować i zjednać.

— Więc to dla tego pani śpiewa, kiedy on tu jest? Będzie szalał tak, jak wszyscy tamci. A jednak, on taki miły i ładny!

— Prawda, że jest bardzo miły, ale to wróg, Milo, i gdyby się dowiedział, kto jestem i o co się staram, wielkie niebezpieczeństwo by mi groziło...

— Więc ten Agostini przyprowadził go tutaj, aby go zgubić?

— Coś w tym rodzaju.

— I on już panią kocha?

— Do szaleństwa.

— Wyznał to pani?

— Nie jeszcze. Ale dość jednego słowa, aby do nóg mi się rzucił.

— Ach! pani ma niepojętą władzę nad sercami mężczyzn, ale strzeż się pani, bo pewnego pięknego dnia przyjdzie kolej i na panią.

— Kochałam już, wiesz o tem dobrze. Miłość nie nęci mię żadnem nowem dla mnie wrażeniem.